

# PRACA nad sobą

ΔΠΕΡ Ο ΟΔΥΚ ΜΑΡ Ο ΑΥ Ο ΚΚ

Zeszyt 14.

KRAKÓW, wrzesień 1999 r.

## „WSZYSTKO JEDNO W CO WIERZYSZ...”

„Wszystko jedno w co wierzysz, do czego nalczysz, abyś był uczciwym człowiekiem”. Na pozór to zdanie wydaje się głęboko prawdziwe. Ewangelia św. Mateusza (25;31-46) mówi przecież wyraźnie, że w końcu każdy człowiek będzie sądzony ze swoich działań, a nie z takiego lub innego wyznawania wiary. Ba, Chrystus zdaje się uczyć, że nawet nie jest istotne czy się Jego wyznaje Panem. W tejże Ewangelii czytamy >>Nie każdy kto Mi mówi, „Panie, Panie” wniędzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto czyni wolę Ojca Mojego... << (7;21). Św. Jakub apostoł powtarza aż trzy razy w jednym rozdziale, że >>...wiara bez uczynków martwa jest<< (Jk 2;17,20,26). A jeszcze w innym miejscu jest powiedziane, że >>Z owoców ich poznać ich<< (Mt 7;16). Skoro więc decydują owoce czynów, po co wiara? Temat nie jest nowy. Można go wyjaśniać cytatami biblijnymi, można - wypowiedziami ojców Kościoła. Ale można też poprostu zaczerpnąć przykłady z historii. Przypatrzmy się biografom dwóch ludzi. Łączy ich to, że obaj byli władcami. Ponadto różni prawie wszystko.

Pierwszy z nich to Włodzimierz Ulianow zwany Leninem. Był to człowiek pełen osobistych zalet. Oddany idei budowy rajy na ziemi, żył tylko dla tej idei, znosił niewygody, ponosił ofiary, narażał życie. Gdy się stał władcą wielkiego państwa nie otaczał się zbytkiem ani

bogactwami. Rządząc z pałacu carów, siedział na fotelach pokrytych pokrowcami, by nie niszczyć carskich mebli godnych być obiektami muzealnymi, a on się uważał tylko za funkcjonariusza ludu. Ubierał się skromnie. Nie gromadził majątku. Umiał zdecydowanie bronić sprawy, którą uważał za słuszną, ale umiał też słuchać innych i godzić się z ich propozycjami. Nie był żądny władzy - kiedy jego towarzysze orzekli, że powinien ustąpić i że chcą wybrać na jego miejsce kogoś innego, bez oporu się wycofał w zacisze prywatnego życia. Był wtedy chory - to prawda. Ale iluż z jego następców stojąc już całkowicie nad grobem jeszcze się kurczowo trzymało władzy! W osobistym zachowaniu był pełnym przeciwieństwem tych, co zarządzili tym samym krajem po nim

Był to niewątpliwie „przywoity człowiek”, a w co wierzył? Nie w Boga, lecz w urządzenie na ziemi czysto ludzkimi siłami ustroju powszechnego szczęścia i sprawiedliwości. Do czego należał? Do partii bolszewików, która widząc przed sobą „światlane cele” uważała się za uprawnioną siłami przemocy i terroru zmuszać wszystkich do posłuszeństwa. I ten tak uczciwy, przywoity i dobry człowiek był powodem mąk i śmierci milionów ludzi: tych co zginęli w walkach, tych których zamordowano jako wrogów ludu lub poprostu jako burżujów, tych co umarli z głodu wywołanego rewolucją. Pamiętajmy: to nie drapieżny Stalin wprowadził w Rosji terror. To przywoity i skromny Lenin działając w „najlepszych intencjach” zbudował system przymusu, potem przez Stalina doprowadzony tylko do „doskonałości”. Wielki uczony i filozof szwajcarski Fritz Zwicky nazwał Lenina geniuszem zbrodni. A te zbrodnie płynęły nie z jego złych chęci ale wyłącznie z tego w co wierzył i do czego należał. Można cenić osobiste zalety Lenina, ale...

Zupełnym przeciwieństwem Lenina był król Dawid, którego cechy osobiste i bieg życia zostały z wielu punktów widzenia pokazane w Starym Testamencie. Był to człowiek pełen egoizmu i namiętności. Dla umocnienia własnej wielkości polecił dokonać spisu swoich poddanych, zabronionego prawem Mojżesza (2 Sm 24; 1-14). Nie zawahał się posłać na śmierć dzielnego i wiernego mu wojownika, aby wziąć sobie jego żonę (2 Sm 11;1 - 12;23), zgodził

się wydać na ukrzyżowanie niewinnych ludzi dla zjednania sobie Gabaonitów (2 Sm 21;1-14).

Ale ten człowiek należał do starotestamentowego Kościoła Boga Prawdziwego, wierzył w wszechmoc Bożą i uznawał absolutny Boży autorytet. Gdy popełnił zbrodnię lub inne wykroczenie, doznawał napomnień, ze strony organizacji, do której należał, ze strony sług Świątyni. Wtedy się korzył, żałował i pokutował. Zarówno w chwilach triumfów, jak i upokorzeń, w momentach życia radosnych i smutnych układał psalmy - modlitewne pieśni do Boga, których słowami i my się dziś modlimy.

I ten „zły, nieopanowany, egoista” zdziałał to, że po raz pierwszy w historii Narodu Wybranego zapanował trwały pokój i względny dobrobyt, że krzepła wiara w Prawdziwego Boga, że się pomалу utwierdzały podstawy pod to, do czego ten naród był powołany - pod przygotowanie ludzkiego ciała dla Boga, który miał się w nim narodzić. Trudno przecenić rolę króla Dawida w przygotowaniu zbawienia ludzkości. A to co zdziałał, osiągnął nie tyle własnym wysiłkiem, ile dzięki temu, że pozwalał przez siebie działać sile Bożej. To były owoce tego, w co wierzył i do czego należał.

Wybrałem tu dwa przykłady skrajne. Człowiek „dobry” w służbie zła i człowiek „zły” w służbie dobra. Może byłoby bardziej „budujące” pokazanie ludzi dobrych stojących po stronie dobra (ot, zamiast Dawida opowiedzieć o Samuelu) i porównanie ich ze złymi stojącymi po stronie zła (skoro byliśmy przy partii bolszewików, przedstawić Berię zamiast Lenina), sądzę jednak że właśnie to dane wyżej zestawienie dwóch ludzi, które wybrałem tu za Valentynem Tombergiem, może być pomocne dla nas.

Jeśli czujemy się ludźmi pocziwymi, patrzmy do czego należymy, jakiej idei służymy, w co wierzymy. A jeśli się czujemy związani nałogami, miotani namiętnościami, zaślepieni egoistycznymi zachciankami, dumą oraz innymi wadami i grzechami - nie sądzmy, że jesteśmy odrzuceni. Oczywiście, łatwiej będzie nam służyć dobru, gdy będziemy dbać o to abyśmy się stawali coraz lepsi. Ale w każdym przypadku, jeśli wierząc w Boga i należąc do organizacji Jego Dzieła będziemy robili tyle dobrych rzeczy ile potrafimy, to się okaże że i nasze poczynania wydają dobre i coraz lepsze owoce. I wracamy

do tego z czegośmy wyszli: Sądzeni będziemy z owoców naszych uczynków. Tak, niewątpliwie. I właśnie dlatego nie jest obojętne ani w co wierzymy, ani do jakiej społeczności religijnej (lub antyreligijnej) należymy.

A spotykam czasem ludzi, którzy mówią, że nie mogą służyć aktywnie Działu Miłosierdzia Bożego, bo nie są wystarczająco święci...

*brat Paweł*

## POZWÓLCIE ROSNAĆ - A ON DA WZROST

Posiano nasienie. Żywe wewnętrzne prawo pozostawiono ludzkiej wolności, z zaufaniem. Siewca pozostawił je nieco własnemu losowi - swobodnie. Nie zatrzymał się nawet, aby zobaczyć gdzie padło. I rzeczywiście - nieco ziaren padło poza obrębem roli. Ziarna trudno dostrzec, z początku. Natrafia na opór i przeszkody, ale przecież często pokonuje je i wzrasta. Czasem przynosi w końcu stokrotny owoc, plon.

Motyw ogrodnika pojawia się u Pawła w obrazie wziętym z sadownictwa: >>*Jam szczepi, Apollo podlewa, ale Bóg da wzrost. Przeto ani ten, kto szczepi jest kimś, ani ten, kto podlewa, ale ten który daje wzrost - Bóg*<< (1 Kor 3;6-7). Motyw plonu, owocu wyraża pełność tego, do czego mamy dążyć jako chrześcijanie. Owoc Ducha: miłość, dobroć, radość, pokój.

Takie obrazy stale się pojawiają i są rozwijane w Nowym Testamencie. Istnieje mianowicie odpowiedniość pomiędzy życiem wiary i życiem przyrody, Odpowiedniość pełna tajemnicy, którą Jezus chce nam odsłonić, a której istnienie przeczuwa każdy człowiek.

Wiara żyje i rozwija się. Istnieje analogia między rozwojem wiary i rozwojem nasionka. Ta analogia pozwala bezpośrednio wyjawić tajemne strony religijnego rozwoju.

Dla Jezusa było to bezpośrednią, żywą rzeczywistością. Było żywą rzeczywistością dla Kościoła pierwotnego, było żywą rzeczywistością dla Ojców Kościoła. To przebija w myślach i w obrazowej mowie przypowieści Jezusa, trzeba tylko uchwycić źródło, z którego wypływają te przypowieści.

Dobrze będzie pomyśleć, jak dokładnie obraz nasionka utrafia w sedno sprawy początku i rozwoju słowa Bożego w sercu człowieka.

Nasienie pada na glebę z góry, nie pochodzi z gleby. Słowo Boże przychodzi z zewnątrz, nie bywa wytworem własnej, wewnętrznej

religijności człowieka. Gdy jednak nasienie pada na glebę, staje się obywatelem gleby. Nie jest ciałem obcym. Podobnie jest ze Słowem.

Gdy Słowo zapadnie głęboko w glebę, w serce człowieka, zaczyna tak pomалу kiełkować, że z początku w ogóle niczego nie sposób zauważyć

Chcielibyśmy czasem przy nawróceniach od razu stwierdzać, kto wie jakie, rezultaty. A tymczasem początki trzeba śledzić przez lupę. Tu już potrzeba wzroku ducha, żeby postrzec, że coś się rozwija, nawet gdy zewnętrznie niczego nie widać. I trzeba ten delikatny kiełek chronić przez kamieniami, cierniami i wszystkimi przeciwnymi potęgami.

Duszpasterskie zabiegi nie mogą wytworzyć nasionka. Ono przychodzi od Boga, ale co się z nim stanie zależy od człowieka, od gleby. To już duszpasterka, duszpasterz czy ogrodnik bywa tym, który uważnie obserwuje nasionko i cierpliwie usuwa wszystko, co utrudnia jego wzrost, zaś pomaga temu, co wzrost ułatwia.

Duszpasterka, duszpasterz nie jest władcą nasionka ani tym, który daje wzrost - tym jest tylko sam Bóg. Jeżeli duszpasterz naruszy wolność człowieka, tylko utrudni Boże działanie się. Nie jest naszym zadaniem prowokowanie pozytywnych reakcji. One muszą pochodzić z wolności człowieka. Bóg powierza nasionko ludzkiej wolności, glebie serca, bo tylko w ten sposób może nasionko prawidłowo wykiełkować, choć przez to samo grozi mu również spotkanie z odmowną reakcją człowieka.

Możemy więc z tych obrazów rolniczo-ogrodniczych zdobyć pełne mądrości wyobrażenie o „rolni bożej” i ocenić prawidłowość naszych wyobrażeń o istocie zabiegów duszpasterskich.

>>Przypatrzcie się ptakom niebieskim... przypatrzcie się liliiom polnym<< (Mt 6;26,28; Łk 12;24,27), spróbujcie kiedyś pojąć tajemnicę tych stworzeń, wtedy będziecie lepiej rozumieli obraz życia duchowego.

To życie jest z początku prawie niewidoczne, póki nie wykiełkuje, nie zakwitnie i nie zaowocuje

Skąd pochodzi przemiana po odczuciu powołania?

Podobnie jak w przypadku wiary, pochodzi z głębokiego przekonania jednostki jak również wspólnoty ludzkiej, że powołanie przedstawia wielką wartość, że należy do dóbr najwyższych, bo w nim konkretyzuje się dla jednostki dar wiary. Pochodzi ze świadomości „To się coś wielkiego urzeczywistnia dla mnie i dla innych”. Ożywcza siła prawdziwego powołania różni się od siły ludzkiej namowy mającej na celu powiększenie liczby członków parafii, zgromadzenia, grona

kapłanów. Jest zupełnie innym impulsem niż namowa płynąca z egoistycznej chęci aby nie umierać w samotności i opuszczeniu, ale widzieć wokół siebie twarze wielu siostr i braci swojej organizacji.

W prawdziwym powołaniu odkrywam pełnię łaski Krzyża i życia. Dlatego chcę, aby one miały wartość i dla innych. Powołanie jest dla mnie szczególnym dobrem, wzniosłym wezwaniem wolnym od wszelkiego nacisku, a tym bardziej, bez podstępного wołania: wstąp do nas a będzie ci u nas dobrze.

I może pozwoli nam to odpowiedzieć na pytanie, czemu liczba powołań dziś spada. Czemu liczba powołań jest tak mała?

Niewątpliwie dlatego, że większość nie usiłuje usłyszeć, że dla większości ważniejsze są inne sprawy >>kupiłem wieś,... kupiłem pięć jarzm wołów,... pojąłem żonę...<< (Łk 14;18-20.), a więc nie mogę posłuchać zewu powołania, ale także ponieważ czasem głos powołania przeraża i obezwładnia wolę człowieka.

Dwa przeciwstawne pokuszenia: „Dzieło Boże jest nie warte mojej uwagi” i z drugiej strony „Dzieło Boże jest zbyt wielkie, nie dorosłem do niego”. Oba te pokuszenia pochodzą od złych duchów więc nie wystarcza uznać, że ludziom poprostu brak wyobraźni i odwagi.

Trzeba też sobie powiedzieć, że w naszym zakonnym życiu czasem brakuje właściwej radości, zapалу, rzeczywistego umiłowania Krzyża, ofiarności, brakuje świetlistego przykładu wykazującego się jedności, miłości i rozpoznania tej prawdy, że wspólnota jest rzeczywistą drogą do Świętości.

Rozważmy to w całej powadze i prośmy Pana aby pouczył każdego z nas jak przypowieść o siewcy, o powołaniu zastosować do nas do *mnie*.

Nie powinienem się lękać pytania: Dlaczego memu powołaniu, wezwaniu brakuje siły?

Niby wypełniam dobrze moje obowiązki, usiłuję stawiać sobie sam dalsze zadania, ale czuję zakłopotanie, gdy myślę o tym, że powinienem i innych wzywać do Dzieła. Czemu?

Postawmy całą naszą dobrą wolę aby pojąć podstawy działania Bożego, a wtedy Pan ześle i naszemu braterstwu i nam samym światło potrzebne do działania.

*brat Ansgar*

z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

---

---

---

DRODZY CZYTELNICY! Wystarczająca liczba prenumerat umożliwiła nam od pewnego czasu drukowanie zamiast kserowania oraz zwiększenie nakładu naszego aperiodyku. Dysponujemy obecnie dodatkowymi egzemplarzami każdego zeszytu, które możemy, jako egzemplarze okazowe, bezpłatnie przesłać dalszym potencjalnym prenumeratorom. Jeśli znacie osoby, które mogłyby być zainteresowane „Pracą nad sobą”, a dotąd jej nie mają, prześlijcie ich adresy, a w miarę posiadanych zapasów wyślemy im po egzemplarzu okazowym z zachętą do prenumeraty. Ponadto przypominamy, że każdy może zaprenumerować nasz aperiodyk swoim przyjaciołom jako prezent, co niektóre osoby już zrobiły.

Redakcja

---

## *„My chcemy Boga ...” ?!*

### I

Istnieje, śpiewana w różnych okresach z różnym nasileniem, pieśń kościelna zaczynająca się od słów >>*My chcemy Boga, Panie Święta...*<<. Słowa tej pieśni, to prośba skierowana do Matki Boskiej, aby Swym wstawiennictwem spowodowała obecność Boga w naszym życiu i w instytucjach publicznych. W pieśni tej prosimy, aby Bóg był z nami we wszystkich sprawach życia ludzkiego - prywatnych i publicznych. Zawarte w niej korne wezwania wiernych do Matki Boskiej mają charakter prośb dzieci skierowanych do Matki. Słowa i melodia tej pieśni chwytają za serce. Nawet człowiek niewierzący, uznający ten tekst i melodie za prymitywne, bywa urzeczony całością kompozycji mającym źródło w autentycznym przeżyciu religijnym autorów tej pieśni.

### II

Zastanówmy się, co w istocie znaczy „chcieć Boga”. Uważam, że ten, kto „chce” (pragnie) Boga świadomie, przeżywa treści zawarte w Bożych naukach i stosuje je w życiu na tyle, na ile pozwala mu

ludzka ułomność. Chcący-pragnący Boga nie może być człowiekiem wierzącym jedynie formalnie, lecz tym, kto głęboko, merytorycznie przeżywa każdy kontakt ze Stwórcą. Rzeczywiście wierzący będzie się w całym życiu kierował Bożymi wskazaniami i będzie usiłował postępować tak, jak Bóg tego chce. Dla „chcącego-pragnącego Boga” wiara nie jest czymś na pokaz, czymś, co się manifestuje na wzór ewangelicznego faryzeusza (Łk 18;10-13). Wiara „chcącego-pragnącego” Boga będzie w praktyce cicha, nie manifestacyjna, ale jej skutki będą do uchwycenia ludzkimi zmysłami. Człowiek „chcący-pragnący” Boga gorącą wiarą i postępkami, czynem zaświadcza, że rzeczywiście jego pragnieniem jest bycie synem Bożym.

### III

Mimo słownych deklaracji zawierających pragnienie Boga, nie chce Boga w rzeczywistości, kto jedynie „usty wyznaje” swoją wiarę. Człowiek składający najbardziej solenne, ale tylko werbalne deklaracje odnoszące się do wiary, a rozmijający się w praktyce z jej zasadami, nie ma wiele wspólnego z Bogiem, nie zależnie od przyczyny takiej postawy. Bywa czasem wygodnie, nawet z powodów koniunkturalnych, odwoływać się do Boga, do wiary w niego i deklaracjami werbalnymi przyłączać się do grona wierzących. Samymi słowami i zamiarami nie da się wiary ugruntować, ponieważ - jak chce przysłowie - „dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane”. Nie chce Boga ten, kto siebie i swoje pomieszczenia dekoruje znakami Krzyża lub wizerunkami o tematyce sakralnej, a w życiu rozmija się z Bożymi przykazaniami. Krzyża bowiem nie należy wylącznie wieszać na ścianie i nosić na szyi. Krzyż trzeba mieć w sercu i wtedy wolno powiedzieć „chcę Boga”.

### IV

Jeszcze grosza jest postawa tego, kto pod hasłem „chcę Boga” realizuje swoje materialne interesy, gdy wyznawanie wiary podyktowane jest chęcią podtrzymania ziemskiego powodzenia jednostki lub określonej grupy ludzi. Włączanie deklaracji o Bogu do naszego życia w celu przykrycia istoty naszych ziemskich poczynań jest nie tylko wynaturzeniem; jest ciężkim grzechem. Manipulowanie słowami o Bogu dla osiągnięcia ziemskiego powodzenia jest niedopuszczalne. Rozumienie wiary jako przykrywki dla realizacji



spraw ziemskich w ogóle nie jest wiarą. Tak postępujący człowiek nie chce Boga, choćby najgłośniej oświadczał, że jest wierzącym. Taka postawa człowieka pragnącego wykorzystać naturalne pragnienie człowieka stania się synem Bożym, jest doskonale zilustrowana w mickiewiczowskim wierszu >>...*nabija strzelbę i liczy różaniec*<< (A. Mickiewicz - wstęp do „Konrada Wallenroda”).

Brat Jerzy

---

## DWUGŁOS W SPRAWIE EKUMENIZMU

### POLSKI EKUMENIZM

Mariawickie czasopismo „Praca nad sobą” jest propagatorem idei ekumenicznych i otwartości w starokatolickim nurcie katolicyzmu. Ta otwartość wyraża się w szukaniu poparcia i inspiracji do działania w Dziele Wielkiego Miłosierdzia, osób niekoniecznie związanych instytucjonalnie z mariawityzmem.

Od roku 1935, bolesnego dla całego ruchu Dzieła Miłosierdzia minęło wiele lat. Z wzajemnych waśni i sporów doktrynalnych, między obu funkcjonującymi w Polsce denominacjami mariawickimi nadal pozostała nieufność i dystans, z jednoczesnym (w moim odczuciu) podświadomym pragnieniem połączenia się w jeden Kościół.

W moim odczuciu dialog pomiędzy Starokatolickim a Katolickim Kościołem Mariawitów powinien być rozpoczęty. Pomimo wielu różnic między nauczaniem obu nurtów, łatwiej tu o porozumienie, niż na przykład pomiędzy Starokatolickim Kościołem Mariawitów, a Kościołem Rzymskokatolickim.

„Dialog” ekumeniczny prowadzony przez ten ostatni za punkt wyjścia *a priori* przyjmuje zaakceptowanie prymatu papieża. Działania ekumeniczne to wchłanianie poszczególnych wyznań wraz z całkowitą ich subordynacją „piotrowemu następcy”. Szukanie innej płaszczyzny porozumienia kończy się na wypowiedaniu wobec siebie kurtuazyjnych zwrotów, co ma miejsce najczęściej raz w roku w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Od początku istnienia mariawityzmu dostrzec można było krytyczny do niego stosunek hierarchów panującego w Polsce wyznania. Kreowano stereotyp mariawity mający mieć u katolika pejoratywne

znaczenie. Na potwierdzenie tego poglądu wystarczy dotrzeć do „obiektywnych opracowań” autorów rzymskokatolickich choćby w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Czy ta sytuacja w tej chwili uległa zmiania?

Stanowisko Kościoła Rzymskokatolickiego zmieniło się po Soborze Watykańskim II w kwestii bardzo tylko ogólnego stosunku do innych wyznań zaś nawet ten oficjalny trend nie idzie w parze z praktyką „kościelnych dółów”. Animozie powstają szczególnie przy zawieraniu małżeństw mieszanych w społecznościach małomiasteczkowych, gdzie mariawici stanowią duże grupy, żyjąc pod „bacznym okiem” miejscowego, rzymskokatolickiego proboszcza.

Nawet w opracowaniach niekonfesyjnych spotkać można jawną nienawiść do mariawityzmu, jak choćby zamieszczony przed kilkoma laty artykuł w „Prawie i życiu” pod tytułem „Harem arcybiskupa”. Opracowania rzymskokatolickie na temat mariawityzmu różnią się między sobą najczęściej tylko nasileniem niechęci, zakładając implicite zawsze nieuchronność wchłonięcia Dzieła Wielkiego Miłosierdzia przez Kościół Rzymski.

Ksiądz Edward Warchol w książce „Starokatolicki Kościół Mariawitów w okresie II Rzeczypospolitej” twierdzi: >>...*ruch ten (mariawityzm - przypis K.S.) w okresie laicyzacji i ateizacji, wzrostu znaczenia i oddziaływania Kościoła Rzymskokatolickiego nie ma realnych szans rozszerzenia swoich wpływów. W dalszym ciągu jakiś czas będzie się znajdował w sytuacji diaspory, aż w końcu zostanie wchłonięty przez macierzysty tj. Rzymskokatolicki Kościół* << <sup>2</sup>. Dziwi mnie, że pomimo tego rodzaju poglądów wspomniany ksiądz Warchol uczestniczy w pracach Komisji Mieszanej do spraw dialogu pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim, a Polskokatolickim (należącym notabene do tego samego nurtu starokatolicyzmu co kościoły mariawickie).

W wydanej niedawno pracy Ryszarda Podgórskiego „Religijność wiernych Starokatolickiego Kościoła Mariawitów” <sup>3</sup> prezentowane wyniki badań ankietowych przeprowadzonych wśród wyznawców wymienionego w tytule kościoła wydają się potwierdzać tezę nieefektywności ekumenizmu. Przedstawione wnioski z badań mimo woli utwierdzają w przekonaniu, iż nie zawsze należy wierzyć sondażom.

Odwrotna kolejność prowadzenia działań ekumenicznych rozpoczynająca się od wiernych, a nie hierarchów przynosi, według mnie, dużo lepszy skutek. Tej właśnie myśli podjął się zespół redagujący „Pracę nad sobą” skupiając wokół siebie wyznawców różnych kościołów.

Może właśnie jej łamy będą zaczątkiem zjednoczenia, między innymi kościołów mariawickich?

Krzysztof Szypowski

<sup>1</sup> „Prawo i życie” z 18.06.1994.

<sup>2</sup> Warchol, J. „Starokatolicki Kościół Mariawitów w okresie II Rzeczypospolitej” - Sandomierz 1997

<sup>3</sup> Podgórski, R. „Religijność wiernych Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Studium historyczno - socjologiczne” - Kraków 1998

## CELE EKUMENIZMU

Ekumenizm narodził się na przelomie XIX i XX wieku, prawie jednocześnie z Dziełem Miłosierdzia Bożego. Pewne fragmenty objawień Mateczki jeszcze z lat 1893/94 (np. *Pierwotny Tekst*, akapit 33) bywają interpretowane w duchu ekumenicznym. Od roku zaś 1906 mariawici zaczęli uprawiać już praktyczny ekumenizm. Szło to od góry (odczyty w Petersburgu, przyjęcie do Zgromadzenia Mariawitów dwóch księży holenderskich nie należących do Kościoła Mariawitów) oraz odbywało się oddolnie (np. spontaniczna procesja mariawitów do kościoła prawosławnego w Łodzi). Dalszymi symptomami mariawickiego ekumenizmu jest podjęcie bezinteresownej opieki nad pozbawionymi opieki duszpasterskiej w czasie I Wojny Światowej polskimi prawosławnymi, podobna opieka nad prześladowanymi w latach międzywojennych księżmi narodowymi (w obu wypadkach bez zamiarów prozelitycznych), oraz aktywne, a zupełnie wówczas nieodwzajemnione, usiłowania pojednania z Kościołem Rzymskokatolickim. Następnie, już po rozłamie 1935. roku, współdziałanie obu kościołów mariawickich w konspiracyjnej Polskiej Radzie Ekumenicznej podczas II Wojny Światowej, wreszcie aktywne członkostwo w powojennej, oficjalnej już Polskiej Radzie Ekumenicznej, w której niestety nie pozwolono brać udziału jednej z gałęzi mariawityzmu. Mariawici są od początku istnienia do dziś tradycyjnymi już ekumenistami. Tych tradycji nie wolno zagubić.

Pierwotne zrozumienie ekumenii, właściwe do dziś dla Światowej Rady Kościołów pragnie wzbudzić wśród chrześcijan świadomość, że skoro wierzymy w jednego Boga Ojca, skoro uznajemy za swego Mistrza i Głowę Kościoła tegoż samego Jezusa Chrystusa, skoro korzystamy wszyscy z tegoż samego światła Ducha Świętego, to znaczy,

że tworzymy już duchową jedność należąc do Kościoła Powszechnego. Nie wszyscy mamy takie same obrzędy, nie wszyscy tak samo interpretujemy poszczególne miejsca Pisma Świętego. Nie powinniśmy się nawzajem zmuszać to uznawania przez innych właśnie naszych poglądów, ani do uczestnictwa w obrzędach traktowanych przez nas jako najprawidłowsze, ale powinniśmy się czuć, jak członkowie jednej rodziny, z przyznaniem każdemu prawa urzędzenia swojego domu zgodnie ze własnymi przekonaniami. Swoje wyznanie ma każdy prawo uważać za najlepsze (gdyby tak nie uważał, dlaczegoż byłby jego członkiem?), ale powinien zrozumieć, że inni uważają inaczej. Z takiego właśnie podejścia wynika zalecenie Światowej Rady Kościoła (właśnie zalecenie, a nie zarządzenie!) aby kościoły członkowskie udzielały wzajemnie sakramentów tym członkom innych kościołów, którzy tego pragną. Świadomość wspólnoty wszystkich chrześcijan jest podstawą ekumenii a pełna jedność w zakresie sakramentalnym - ostatecznym celem. Jeden chrzest, jedna wiara, a więc jeden Kościół. Centralizacja organizacyjna nie jest tu uważana za sprawę ani istotną ani konieczną. Tak, jak w najbardziej tradycyjnych denominacjach chrześcijańskich - w prawosławiu, rzymskim katolicyzmie, anglikanizmie - istnieją wspólnoty zakonne rządzące się różnymi ustawami i nie podlegające sobie nawzajem, tak w Kościele Powszechnym mogą istnieć różne organizacje kościelne kierujące się nieco odmiennymi doktrynami i zwyczajami. Chrystus jest Głową Kościoła i nie może być innej głowy, zaś Duch Święty jego Przewodnikiem i nie może być Innego przewodnika. Kto tak wierzy jest członkiem Kościoła. Apostoł mówi wyraźnie „*Nikt nie może wyznać Jezusa Panem jak tylko w Duchu Świętym*” (1 Kor 12,3).

Poszczególne wyznania chrześcijańskie mają nie tylko prawo, ale i obowiązek opowiadać innym o swoich cechach doktrynalnych. Niech prawosławni motywują wobec innych potrzebę tradycji Kościoła Powszechnego, niech ewangelicy augsburscy wyjaśniają zasadę „*Sola Scriptura*” („tylko Pismo Święte”), niech ewangelicy reformowani tłumaczą, dlaczego uznają predestynację, niech mariawici zapoznają innych z ideami miłosierdzia Bożego. Nie wolno nikomu niczego z zewnątrz narzucać, ale często się okazuje, że to, co głosi dana społeczność jest bliskie i innym, tylko znane jest pod inną nazwą. I takie „odkrycia” są niezmiernie cenne dla rozwoju ekumenii.

Wraz z przeniknięciem niektórych idei ekumenicznych do kościołów fanatycznych, powstało inne rozumienie ekumenii, będące jakby cieniem, sobowtorem, karykaturą rozumienia pierwotnego. Widząc

cechy wspólne we wszystkich wyznaniach chrześcijańskich, uznaje się inne wyznania również za prowadzące do zbawienia, jest się gotowym przyjąć pewne fragmenty doktryny i obrzędów innych wyznań, ale uważając swoje wyznanie za jedyne w całości prawidłowe, dąży się do serdecznego wchłonięcia innych wyznań. Nie usiłuje się już uprawiać jednostkowego prozelityzmu, a nawet się go potępia, dąży się natomiast tym energiczniej do prozelityzmu grupowego, do organizacyjnego i doktrynalnego podporządkowania sobie całych innych wyznań. Zamiast jedności w Chrystusie usiłuje się budować jedność w oparciu o taką lub inną centralę wyznaniową. Takie usiłowania nazywane są też czasami dążeniami ekumenicznymi, co jest oczywiście nadużywaniem pojęcia.

Kościół Katolicki Mariawitów w Polsce jest pozbawiony możliwości działań ekumenicznych całkiem ogólnych. Tam, gdzie to możliwe, działa ekumenicznie na poziomie parafii. Duże osiągnięcia pod tym względem ma jego parafia w Stoczku Lubelskim.

Kościół Starokatolicki Mariawitów bierze udział w większości działań Polskiej Rady Ekumenicznej. W okresie poprzedzającym stulecie mariawityzmu ówczesny ordynariusz śląsko - łódzki tegoż Kościoła, brat biskup M. Włodzimierz Jaworski zorganizował trzy ekumeniczne sympozja poświęcone różnym aspektom miłosierdzia Bożego<sup>1</sup>. Objawienia Dzieła Miłosierdzia nie powinny być przedmiotem indoktrynacji innych wyznań - byłoby to karykaturą ekumenii - lecz powinny być użyte jako impuls do wywołania odpowiednich wewnętrznych - dla każdego wyznania - refleksji dotyczących Dzieła. Nie idzie o to aby narzucać, ale aby wskazać, że ta idea tkwi we wszystkich prawie wyznaniach chrześcijańskich. Inicjatywa brata biskupa Włodzimierza tych trzech sympozjów wykazała nowe możliwości szerzenia Dzieła Miłosierdzia nie narzucania go z zewnątrz - co byłoby sprzeczne z zasadami ekumenii - ale niejako indukowania go we wnętrzu innych wyznań. Okazało się, że niektóre wyznania szukają bliższego stosunku do Bożego Miłosierdzia mniej lub więcej świadomie wyczuwając jego potrzebę w dzisiejszych czasach

Również Zgromadzenie Mariawitów stara się pomagać tym kościołom w ich ekumenicznych dążeniach wszędzie, gdzie ta pomoc jest potrzebna. Samo również informuje o Dziele Miłosierdzia Bożego tam, gdzie mariawickie kościoły z powodów ograniczeń organizacyjnych dotrzeć nie są w stanie. Zaś przede wszystkim Zgromadzenie chciałoby doprowadzić do zbliżenia pomiędzy rozdzielonymi kościołami mariawitów,

Działalność ekumeniczna jest dla mariawitów niezmiernie ważna. W ten sposób, przy braterskiej wymianie poglądów z innymi, można

bowiem szerzyć w świecie ideę Miłosierdzia Bożego, która jest w znacznej mierze ponadkonfesyjna, przylega do większości wyznań chrześcijańskich, jest niesprzeczna z większością wyznaniowych doktryn, a zarazem łatwo może przyjąć formy właściwe dla danej denominacji.

Ostatnio przed mariawitami stanął problem ekumenii z Kościołem Rzymskim. Wobec licznych antymariawickich akcji tegoż kościoła, wobec niepowodzenia międzywojennych usiłowań osiągnięcia jakiegoś porozumienia (odповідzią wtedy było: możemy rozmawiać z poszczególnymi mariawitami, którzy się przed nami ukorzą; z Kościołem Mariawitów nie rozmawiamy), mariawici sceptycznie podeszli do listu Komisji Episkopatu (rzymskokatolickiego) do Spraw Ekumenizmu podpisanego przez bpa Władysława Miziołka i Ks. Stanisława Bajko z dnia 19. sierpnia 1971. roku<sup>2</sup> zaadresowanego do obu polskich kościołów mariawickich, przeproszającego mariawitów za pomówienia. Ten list został doręczony dopiero w rok po jego podpisaniu, co wzbudziło dodatkowe pytania i podejrzenia. Potem jednak nastąpił okres wielu prywatnych międzywyznaniowych rozmów i gdy dwa lata temu Kościół Rzymskokatolicki zwrócił się oficjalnie do Kościoła Starokatolickiego Mariawitów o utworzenie komisji mieszanej dla zbliżenia obu wyznań, uznano za celowe podjęcie tej inicjatywy. Niektórzy mariawici boją się, że z tego może wynikać podporządkowanie największej organizacji mariawickiej Watykanowi. Obszerniejszy artykuł na temat prac Komisji Mieszanej złożyłem w redakcji „*Mariawity*” i powinien się tam niedługo ukazać. Nie chcę tu powtarzać jego treści. W tym miejscu powiem tyle, że Dzieło Miłosierdzia nie powinno być trzymane pod ewangelicznym korcem, lecz głoszone światu. Każdy kto jest gotów rozmawiać z mariawitami, jest tym samym gotów dowiedzieć się czegoś o Dziele Miłosierdzia. Wprawdzie w głośnym wywiadzie dla „*Tygodnika Powszechnego*” rzymskokatolicki biskup Władysław Miziołek przedstawił jako cel rzymskiego ekumenizmu podporządkowanie Innych wyznań Watykanowi<sup>3</sup>, ale niedługo potem tenże rzymskokatolicki „*Tygodnik*” zamieścił wypowiedź protestującą przeciwko takiemu postawieniu sprawy<sup>4</sup>. Na pewno istnieją i duchowni i świeccy rzymscy katolicy myślący ekumenię z prozelityzmem i uniatyzmem, ale czy brak takich w Innych wyznaniach? I na pewno istnieją w tymże Kościele ludzie uczciwi i rozumiejący czym jest ekumenia. A ponadto Duch Święty tchnie, kędy chce, a odrzucenie jakiegokolwiek inicjatywy ekumenicznej byłoby zaprzeczeniem podstaw mariawityzmu, które wymagają otwarcia na potrzeby całego świata.

W czym więc może tkwić niebezpieczeństwo? W nas samych - mariawitach, w tym, że występując publicznie lub prywatnie w jakimkolwiek gremium ekumenicznym, w salach kongresowych czy przy towarzyskiej herbacie, zamiast myśleć i działać zgodnie z Działem Miłosierdzia (a działaniem można głosić Dzieło znacznie skuteczniej niż przez opowiadanie sloganowych haseł) zaczniemy się poddawać atmosferze pozorowanych działań obojętnie już wtedy jak zrozumianego ekumenizmu albo, co jeszcze gorsze, że zamiast głosić Dzieło Miłosierdzia światu, Będziemy zużywać siły na zwalczanie tych uczestników Dzieła, którzy się modlą lub myślą trochę inaczej niż właśnie my.

*brat Paweł*

<sup>1</sup> Materiały są w przygotowaniu do druku i niedługo powinny być dostępne do nabycia dla wszystkich zainteresowanych.

<sup>2</sup> Pełen tekst listu był opublikowany w czasopiśmie „Królestwo Boże na Ziemi” Nr 1-12, 1982

<sup>3</sup> „Tygodnik Powszechny” nr 5 z roku 1994.

<sup>4</sup> tamże nr 11 z roku 1994. str. 12.

## WYOBRAŻENIE ANIELSKIEJ ADORACJI

W zeszycie 6. „Pracy” (str.12.-13.) zapoczątkowaliśmy reprodukcjami nadesłanymi nam przez panią Annę Marię Leską „śledztwo” w sprawie pochodzenia zamieszczonego obok tak charakterystycznego dla mariawityzmu emblematu monstrancji adorowanej przez dwu aniołów. W zeszycie 9. (str.13.-16.) zamieściliśmy reprodukcję nadesłaną przez brata kapłana M. Fidelisa wraz z



sugestią, że liczba dwu aniołów wiąże się z dwoma aniołami strzegącymi Bożego Ciała w grobie, o czym wspomina Ewangelia świętego Łukasza. Prosimy czytelników o dalsze informacje. W międzyczasie otrzymaliśmy trzy listy w tej sprawie. Oto one:

Przesyłam dwa jeszcze ciepłe tropy dotyczące interesującego nas tematu, które się wywodzą z mojego wakacyjnego pobytu we Wrocławiu.

1. Muzeum Archidiecezjalne - XVII-wieczna monstrancja z wyobrażeniami aniołów. Po każdej stronie są trzy anioły.

2. Muzeum Etnograficzne - wystawa poświęcona Kresom - płaskorzeźba ołtarza Matki Boskiej Tuligłowskiej spod Lwowa. Po prawej i po lewej stronie po jednym klęczącym aniele. Nad tabernakulum - wyobrażenie monstrancji. Niestety nie ma żadnej informacji o dacie powstania rzeźby ani o miejscowości skąd dokładnie pochodzi ołtarz.

Bartosz Łuczak

\* \* \*

„W centrum chrześcijańskiego wyobrażenia obrazowego - monstrancji leży uczczenie Sakramentu przez aniołów” - pisze uczony jezuita E. Kirschbaum w *Leksykonie Ikonografii Chrześcijańskiej* wydanej w 1971 r. w Rzymie, Freiburgu, Bazylei i Wiedniu pod hasłem „*Monstrancja*”. Sama monstrancja była atrybutem różnych świętych, między innymi Paschalisa Baylon, Antoniego z Padwy, Klary. Dwa anioły przy grobie, o których wspomina święty Łukasz, znajdowały niekiedy niezbyt prawomysłną interpretację artystów, nie bardzo akceptowaną przez potrydencki Kościół. Simon Vouet, na przykład, w jednym ze swoich obrazów (w Luwrze) pokazuje ciało Chrystusa niesione do grobu przez dwa anioły. Anioły w większej liczbie, w dwóch grupach, unoszące się w powietrzu po obu stronach ołtarza z kielichem i jaśniejącą w nim Eucharystią - pogrążone w adoracji - towarzyszą odprawianej Mszy Świętej. Tak to jest przedstawione na malowidle sklepiennym w zakrystii w *Il Gesu* w Rzymie - barokowe przedstawienie. Jak naucza Józef z Kartaginy,



krw Chrystusa wylana została nie tylko za ludzi, ale i za aniołów. Niektórzy wielcy święci, na przykład święty Bazyli, mieli podczas Mszy Świętej ekstazy widać aniołów w kościele. Najwyraźniej więc obecność aniołów przy Hostii jest motywem znanym w myśleniu teologicznym i w sztuce. Niestety nie umiem odpowiedzieć dlaczego w przypadku mariawickiego symbolu są dwa anioły, czy jedynie dla heraldycznej symetrii, czy z powodu relacji św. Łukasza?

Może być jeszcze inna przyczyna. Niektóre ujęcia ikonograficzne mają źródło wcale nie w Piśmie Świętym, czy w apokryfach, ani nawet w tradycji, lecz poprostu są odbiciem jakiejś wizji doznanej w ekstazie, lub czasem we śnie, przez któregoś świętego. Tak się rzecz ma z częstym obecnie przedstawieniem Miłosierdzia Bożego (Chrystus w białej szacie z dwoma promieniami wydostającymi się z serca - białym i czerwonym). Wizji tej miała doznać błogosławiona Maria Faustyna Kowalska w 1934. roku. Obraz pod wpływem relacji Faustyny namalował w tymże roku Eugeniusz Kazimirowski. Oglądałam ten obraz, pierwsze takie przedstawienie, tego lata w Wilnie u dominikanów. To jest przykład początku ikonografii. Czy zatem nie jest możliwe, że coś takiego dzieje się i tutaj. Widzenie świętej Marii Franciszki Kozłowskiej mogło podyktować formę przedstawienia symbolu. Może się znajdą jakieś wzmianki w jej pismach lub innych osób, a może się to przechoowało jedynie w tradycji.

*Magdalena Witwińska*

\* \* \*

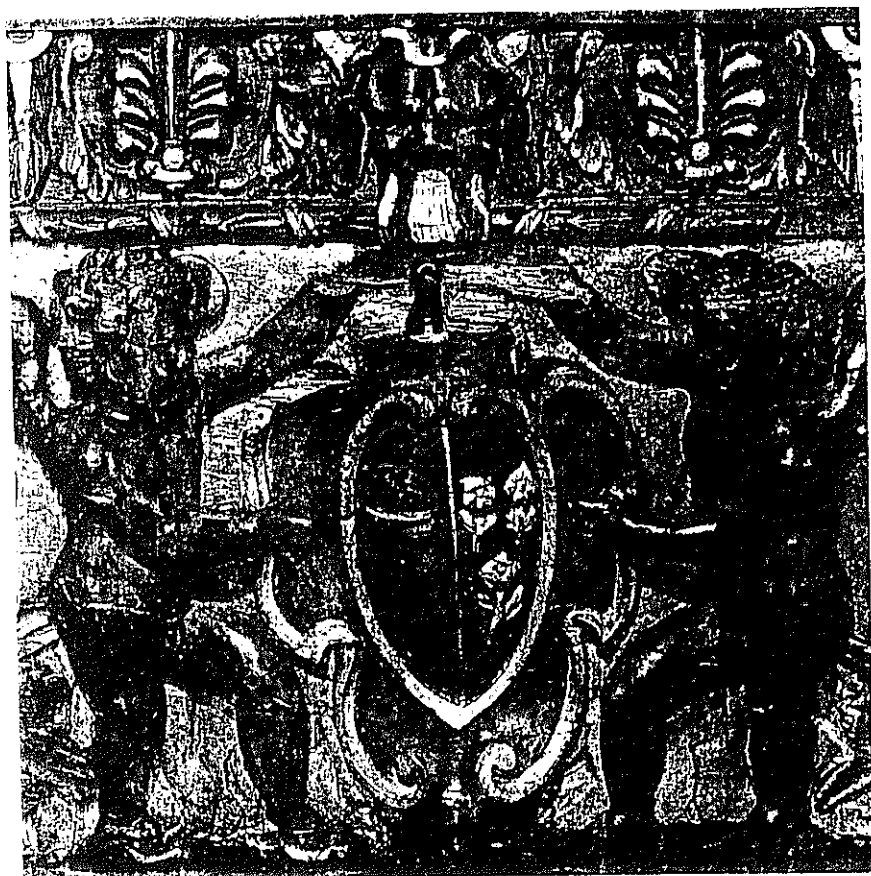
Droga Redakcjo!

Przekazuję kilka uwag i trochę ilustracji, aby „śledztwo” co do obecności aniołów przy Eucharystii i w ogóle przy symbolach kultu Chrystusowego nie zostało nazbyt wcześnie zakończone.

Przenieśmy się na chwilę do epoki starożytnej. W Mezopotamii znajdujemy płaskorzeźby o układach symetrycznych, gdzie dwie (dwie!) postaci (lwy, gryfy, pawie, skrzydlate geniusze i t.p.) występują w zwierciadlanym odbiciu względem osi pionowej, na której figurują ważkie symbole - na przykład Drzewo Życia.

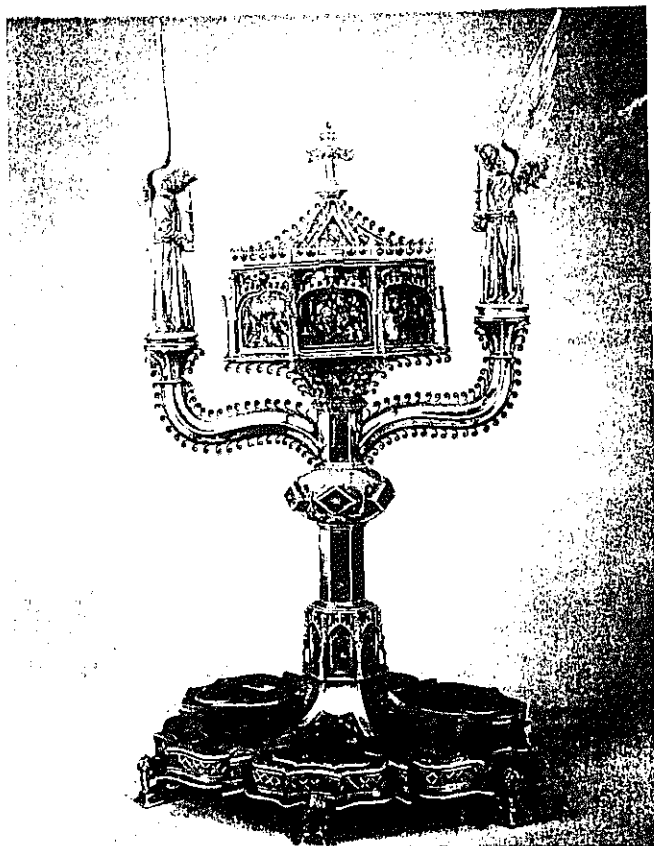
W Mykenach (Grecja) oglądaliśmy słynny portal: dwa (dwa!) lwy wspierają kamień centralny łuku.

Ilustracja z albumu „*Italian Cassoni*” #65: dwa (dwa!) amorki po obu stronach tarczy heraldycznej kojarzą się niechybnie z barokowymi przedstawieniami sztuki kościelnej. Aliści „cassoni” o których mowa - skrzynie renesansowe - wywodzą się wprost z jakże żywej we Włoszech tradycji antyku.



Amorki przy tarczy heraldycznej na włoskiej skrzyni

Wystarczą tylko te obserwacje, aby spokojnie zaniechać podejrzeń, jakoby liczba DWA została przypadkowo lub przez wygodę kreatorów sztuki chrześcijańskiej ustalona dla stróżów chwały i mocy. Pewne tradycje utrzymują się, nawet gdy pierwotne treści wietrzeją. Sztuka wizualna rozdziła się i formowała w związku z magią. Każdy znak ongiś był celowy.



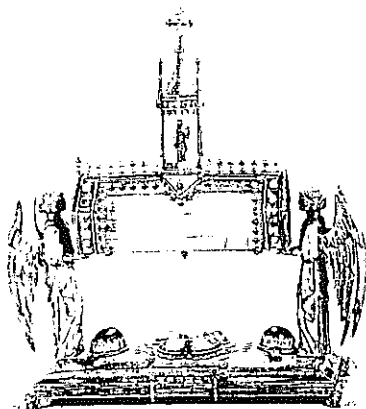
Piętnastowieczny relikwiarz z Barcelony.  
Dwaj aniołowie trzymają w rękach świeczniki.



Prymitywny, średnio-wieczny krucyfiks. U góry dwie postacie anielskie

Relikwiarz św. Jana Nepomucena z połowy XVII wieku związany z osobą królowej Marii Kazimiery. Przy nogach świętego - dwaj aniołowie.

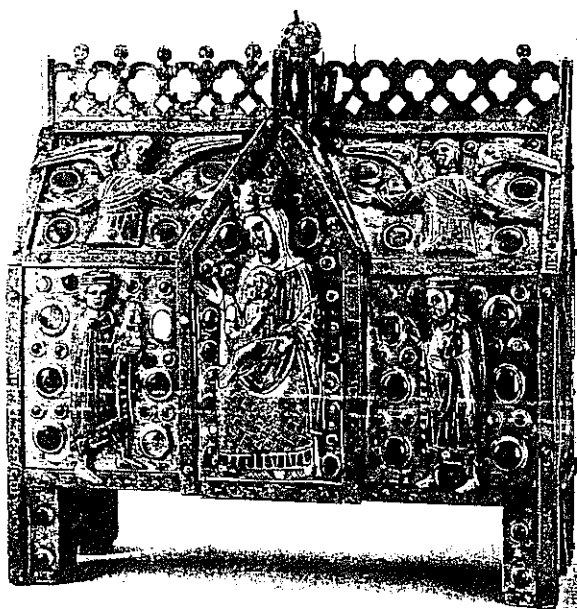
Relikwiarz średnio-wieczny. Puskę z relikwiami dźwigają dwaj aniołowie





Koptyjska ikona dziewiętnastowieczna Najświętszej Marii Panny. U góry dwaj aniołowie z mieczami.

Trzynastowieczny relikwiarz. Po środku Bogurodzica z dzieciątkiem. U góry po bokach - dwie postacie anielskie.



Gdy już obejrzelśmy prymitywne ikony koptyjskie (sztuka ludowa trzyma się mocno korzeni), gdzie aniołowie dzierżący miecze towarzyszą Matce Boskiej z Dzieciątkiem, gdy widzieliśmy relikwiarze, a na nich skrzydlate postacie dźwigające puszkę lub trzymające świeczniki - dociera do nas ciepła świadomość stałej obecności duchów - opiekunów SACRUM. Nie odczuwamy już przemożnej potrzeby identyfikacji tych dobrych uskrzydłonych istot. Wystarczy, że Czuwają.

*Anna Maria Leska*

Serdecznie dziękujemy naszym korespondentom: Bartoszowi Łuczakowi, Magdalenie Witwińskiej. zwłaszcza za współczesny przykład jak widzenie ponadzmysłowe staje się wzorcem dzieła sztuki, Annie Marii Leskiej przede wszystkim za ciekawą uwagę o zastosowaniu świętych wyobrażeń do celów magicznych, jak i za mnóstwo nadesłanych ilustracji, z których mogliśmy tu zamieścić tylko kilka, oraz wszystkim trojgu za całość ich interesujących uwag.

Widzimy, że to, co obdarzeni wzrokiem duchowym widzą w wyższych światach, realizuje się potem jako paramenty kultowe, staje się następnie sztuką sakralną, z czasem przenika - jako zdegenerowany kult - do magii, a również do sztuki świeckiej (amorki heraldyczne).

Możemy pomyśleć czy pierwszym ustawieniem dwu postaci istot hierarchicznych nie była Arka Przymierza (szesnasty wiek przed Chrystusem!), którą Mojżesz miał ukazać „w górze” (Hbr 8;5), i na której umieścił wyobrażenia dwóch (dwóch!) cherubinów choć rozumowo aż by się prosiło umieścić czterech po czterech rogach. Możemy też przypomnieć sobie omówiony przez brata Cyryla („Praca” zeszyt 1. str. 6.-9.) obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z dwoma archaniołami.

Nadal jednak nie wiemy, kto pierwszy umieścił dwóch adorujących aniołów koło eucharystycznej monstrancji, ani jak to wyobrażenie stało się symbolem Dzieła Miłosierdzia - mariawityzmu.

Redakcja

---

Opiłaty za prenumeratę wystarczają do wydawania i rozsyłania dwudziestostronicowych zeszytów „Pracy”. Jak to czytelnicy mogli zauważyć, ostatnie cztery z nich, to jest 11., 12., 13 i obecny 14. mają znów zwiększoną objętość, przy czym objętość zeszytów 12 i 14 jest rekordowa (36 stron!). Stało się to możliwe wskutek hojności naszych przyjaciół, którzy złożyli specjalne zasiłki na ten cel. Wszystkim ofiarodawcom, tym co złożyli większe, tym - co średnie i tym, co zupełnie małe sumy, składamy serdeczne podziękowanie.

Redakcja

---

## SPOTKANIE CZŁOWIEKA ZE ZŁEM

W trzynastym zeszycie „Pracy” brat Paweł zachęca do dyskusji nad dwoma tematami dotyczącymi człowieka i zła. Mój temat nie jest jednym z nich, ale dotyczy spraw pokrewnych, więc się ośmielam przesłać te rozważania. Pamiętam, jak mój ojciec, mający wielki szacunek do brata biskupa Jakuba Próchniewskiego przypominał wielokrotnie jego naukę, że mariawityzm nie przyjmuje wiary w istnienie wiecznego potępienia ani dla ludzi ani dla złych duchów. Ja to traktowałem jako wypowiedź bez pokrycia dopóki nie przeczytałem traktatu Valentina Tomberga „Stary Testament” gdzie znalazłem wyjaśnienie takiego poglądu. Tomberg jest ortodoksyjnym rzymskim katolikiem, więc zgodność jego poglądów z podejrzewanymi o herezję poglądami mariawickimi nie może być dla nas obojętna. Pozwolę sobie streścić, co pisze Tomberg w rozdziale poświęconym Mojżeszowi i jego nauce.

Dany w księdze *Genesis* obraz raju i upadku grzechowego człowieka może być odczytany w dwojakim nastroju. Możemy powiedzieć sobie: Istnieje 9 chórów anielskich i oto został stworzony człowiek - początek dziesiątego chóru. Człowiek jest ukoronowaniem stworzenia i choć z początku wziął się nie najlepiej za swoje zadanie, jego istnienie ma niezwykłą wagę. Ale można też powiedzieć. Ewa i Adam przed upadkiem grzechowym byli głupimi „zadatkami” na ludzi.

Człowiek nabrał rozumu wraz z upadkiem grzechowym. Człowiek jest nieudanym dziełem Bożym. Ten drugi nastrój miał przez tysiące lat rujnujący wpływ na losy pewnych grup ludzi. Moim zdaniem ten drugi właśnie nastrój reprezentuje siostra Korpikiewicz..

Tymczasem należy powiedzieć tak. Były (zgodnie z Pseudodionizym Areopagita) trzy hierarchie - 9 chórów anielskich rozwiniętych prawidłowo („dobrych”) i istniały hufce duchów zapóźnionych w rozwoju, rozwiniętych nieprawidłowo („złych”). Jedne przyjęły punkt widzenia *dobra* i były w nim utwierdzone. Drugie - punkt widzenia *zła* i również były w nim utwierdzone. Istniały obok siebie, nie stykając się ze sobą. Nie istniała możliwość naprawienia nieprawidłowości, możliwość przemienienia zła w dobro. I oto powstał zaczątek czwartej hierarchii (10 chóru) - człowiek, którego zadaniem jest właśnie doprowadzić do styku oba prądy: dobra i zła. W raju rosły obok siebie drzewa „dobra” i drzewo lucyferyczne zawierające nie tylko wiedzę „dobra” ale również „zła”. Człowiek wykonał zadanie nie najlepiej, zadziałał przedwcześnie, pozwolił się sprowadzić na błędne tory nie swojej ciekawości poznania, ale zwierzęcej naturze (do zjedzenia zakazanego tymczasem owocu wiedzy skłonił ludzi z początku nie widok samych owoców, ale zwierzę - wąż). Nie mniej doprowadził do styku oba przeciwne obozy duchów. Wyrwał z marazmu, zarówno jedne jak i drugie. Dzięki człowiekowi rozpoczęło się mocowanie zła z dobrem, które w ostatecznym wyniku da zwycięstwo tego, co prawidłowe, przez przemianę zła w dobro.

Niedaleko nas postawiono pomnik żołnierzom poległym w jednej z większych bitew roku 1939. Napisano: „ofiaram bitwy takiej to a takiej”. Ten napis wzbudził od razu sprzeciw. O żołnierzu zabitym w na wojnie można powiedzieć że poległ w bitwie, że zginął w walce, lub - górnolotnie - że oddał Ojczyźnie życie, że złożył jej życie w ofierze, ale nie, że stał się ofiarą. Ofiarą jest zabity zabłąkaną kulą cywil, zaś żołnierz wtedy, gdy zostaje zamordowany w obozie jenieckim ale nie ranny lub poległy. Podobnie upadając pod atakami złego (gdy zewnętrzne zło nas dosięga lub gdy sami robimy złe rzeczy) nie powinniśmy się czuć ofiarami lecz rannymi bojownikami. Nie poległymi, ale właśnie tylko rannymi, bo zło może nas opanować na krótki czas, na jedno całe ziemskie życie, na stulecia, wieki



(potępienie wieczne), albo nawet na całe epoki rozwoju kosmicznego, ale nie na czas nieskończony. Niezależnie od tego czy wraz z pierwszymi ojcami Kościoła: Orygenesem, Justynem Męczennikiem, Hieronimem czy Klemensem Aleksandryjskim uznajemy wielokrotne wcielenia człowieka, czy też podzielamy przekonania późniejszych teologów, że nasza dusza wciela się tylko raz, wiemy, że jest to dusza nieśmiertelna, a również że wszystko zło musi się w pewnym czasie przemienić w dobro, że zgodnie z Pismem Świętym wszystko kiedyś okaże się w swojej dobrej naturze, „zostanie pochwalone” (Syr 39:40).

Starajmy się wszędzie, gdzie to możliwe uczestniczyć w przemianie zła w dobro, bądźmy świadomi tego, że nie jesteśmy sami, że wraz z nami walczy 9 chórów anielskich, oraz istoty ponadhierarchiczne (Najświętsza Maria Panna), a przede wszystkim z nami jest Chrystus Pan.

Tomberg pisze, że szacunek jaki mają hierarchie anielskie dla ludzi, jako do tych, którzy rozpoczęli walkę ze złem, jest niepomierne większy niż szacunek jaki my potrafimy rozwinąć do serafinów. Tyle streszczenia Tomberga i mojego komentarza. Każdemu, kto zna język niemiecki radzę przestudiować rozprawę o Starym Testamencie Tomberga. A może by to kto przetłumaczył na polski? A może by to wydać jako pierwszy tom „Biblioteki *Pracy nad sobą*”?

St. F.

Propozycja wydawania biblioteki „Pracy” bardzo się nam podoba. Ale czy właśnie Tomberg? czy nie jest za trudny? Sami też znamy kilka dzieł, które warto by wydać. Niestety tymczasem przekracza to nasze możliwości. Ale w przyszłości... Można pomarzyć.

Redakcja

## CZEMU BÓG ZEZWALA NA ZŁO

Zamieszczony na str. 10.-11. w zeszycie 13. „Pracy” list pani Honoraty Korpikiewicz zawiera wiele pytań. Jednym z nich jest >>Jaki jest cel Boży, żeby nie stwarzać tylko dobrych ludzi, ale także złych?<<. Problem, czy Bóg rzeczywiście stwarza złych ludzi odkładam na później. Proszę o cierpliwość, nie mogę w cienkich zeszytach „Pracy” zamieścić na raz zbyt długiego artykułu. Wypada mi pozostawić trochę miejsca i innym autorom. Tymczasem chcę się zająć bardziej wąską częścią tego tematu, a mianowicie problemem „dlaczego Bóg dopuszcza istnienie zła”. Proszę mi też wybaczyć, że zamiast przytaczać bardzo interesujące i głębokie opinie Ojców Kościoła i późniejszych teologów na ten temat, przedstawię te sprawy współczesnym językiem i to głównie przez analogie i porównania. Więc jeśli się zdarzy, że ktoś znów uzupełni moje rozważania bardziej klasycznymi rozważaniami teologicznymi, będę się cieszył.

Bóg stworzył różne istoty oraz czas i - sam pozostając ponadczasowy - chce, aby jego stworzenia rozwijały się w czasie, stawały się w miarę jego upływu coraz doskonalsze. Dla nas praktyczne znaczenie ma rozwój zapewne nie wszystkich stworzeń, ale przede wszystkim nas samych - ludzi. Będzie nam tu szło o rozwój moralny, duchowy, o duchowe *posuwanie się naprzód*.

Duchowe kroczenie naprzód znajduje obrazowe odbicie w fizycznym chodzeniu do przodu (i fizycznie i duchowo można również iść do tyłu, ale odłożymy tymczasem ten problem). Uczymy się na poziomie szkoły podstawowej, żeby nie narzekać na tarcie, bo gdyby nie było tarcia nie dałoby się w ogóle ani chodzić ani jeździć. Tarcie z kolei wywołane jest tym, że ani ziemia (również jezdnie, chodniki, podłogi...), ani nasze stopy (również podeszwy, koła samochodów...) nie są idealnie gładkie, lecz chropowate, zaś sami podlegamy sile ciężenia która chropowatości nóg dociska do chropowatości podłoża. I w ten sposób możemy chodzić. Jak wiemy nawet lód na ślizgawce naturalnej czy sztucznej nie jest idealnie gładki. Idealna gładkość powoduje całkowite unieruchomienie. Również zbyt duża chropowatość utrudnia chodzenie. Wymaga wysiłku przejście przez zaorane i niezabronowane pole, jeszcze większego - przez puszcę pełną

wykrotów, a przejść przez łańcuch górski nie każdy potrafi. Istnieje pewna chropowatość optymalna ułatwiająca, a nieucrudniająca chodzenie (jazdę). Ale w szczególnych przypadkach zwiększamy świadomie chropowatość ponad normę. Przy starcie do biegów ustawia się specjalne nierówności na bieżni, pomocne zawodnikom do silniejszego odbicia. Zawody motocyklowe odbywamy na silnie chropowatym podłożu zuzłowym zamiast na asfalcie...

Podobnie jest w posuwaniu się duchowym. „Grawitacja” ku sprawom tego świata zmusza nas do przyłgnięcia do „chropowatości” doczesnych i pozwala nam posuwać się - z wysiłkiem - do przodu. Gdyby nie ta „grawitacja” i „chropowatość” nie mielibyśmy ani impulsu ani możliwości pracy nad sobą. Gdy jesteśmy już w niebie (możemy tu również użyć nazwy „dewachan” - jeśli kto woli) „grawitacja” i „chropowatość” znika, wskutek tego nie ma „tarcia”. W niebie możemy otrzymywać łaski i impulsy do działań (niebianie mają możność duchowego włączania się w sprawy ziemskie - świętych obcowanie), ale brak „tarcia” odbiera również możność „zasługi”, uniemożliwia posuwanie się naprzód.

Można by powiedzieć, że jeśli zło chcemy przyrównać do tarcia umożliwiającego posuwanie się do przodu, to powinno go być stosunkowo mało, tylko tyle ile trzeba. Nie odczuwamy bólu chodząc po podłodze. Cierpimy, gdy się musimy przeciwstawiać złu. Tu można by powiedzieć, że do chodzenia po prostusmy się przyzwyczynili od małości. Kaspar Hauser, chłopiec normalnie fizycznie rozwinięty ale przebywający do 14 roku życia w zamkniętym pomieszczeniu, gdy się potem uczył chodzić, odczuwał z początku ból przy każdym kroku. W zasadzie los skłania wszystkich ludzi do chodzenia mniej więcej jednakowo. Ten sam los daje ludziom nie jednakową szansę do rozwoju. Jedni rozwijają się duchowo szybciej, inni wolniej, gdyż jedni mają więcej przeciwności moralnych do zwalczania inni mniej.

Tak, czy inaczej porównanie zła do tarcia może ująć tylko jako pierwsze przybliżenie przy wyjaśnianiu problemu. Nie wielu ludzi żyje w warunkach, w jakich zbytnia chropowatość uniemożliwia im w ogóle chodzenie, a jeszcze mniej jest tych, których unieruchamia zbytnia gładkość, a jeżeli - to tylko w bardzo szczególnych warunkach prowadzi to do tragedii. Wielu jest natomiast ludzi, którym zło

złamało życie, doprowadziło do stanu zupełnej klęski moralnej. Zło czasem zwycięża człowieka, doprowadza do tego, że człowiek staje się zły. Zło, to nie tylko nieszczęśliwe, zewnętrzne wydarzenia, które człowiek musi przezwyciężać i przez które cierpi. Rzecz oczywista, że jeśliśmy przyjęli wiarę chrześcijańską, to wiemy, że nieszczęścia które nas przerosły, z którymiśmy umarli, są nagrodzone w przyszłym życiu w świecie ducha. W takich przypadkach samo zło i złe duchy, które je spowodowały są raczej pomocne do zbawienia. Ale co powiedzieć o nieszczęściu, które wywołało załamanie moralne w człowieku, które go pozbawiło nadziei, oderwało od drogi prawidłowej, zepchnęło na drogę zbrodni, oderwało całkowicie od Boga? Co powiedzieć o nieszczęściu posiadania zbrodniczych skłonności lub o nieszczęściu wychowania w środowisku przestępczym?

Do zrozumienia tych spraw niech nas przybliży inne porównanie. Ciało człowieka - nie tylko ciało fizyczne, ale i zespół sił życiowych, zwany czasem ciałem życiowym, zespół sił odcuciowych i uczuciowych człowieka zwany ciałem czuciowym, słowem to wszystko, co dziedziczymy po przodkach oraz co jest kształtowane przez wychowanie w pierwszych parunastu latach życia, można przyrównać do wehikułu niosącego właściwego człowieka - jego nieśmiertelną istotę, którą z kolei możemy przyrównać do kierującego wehikulem. Dziś najbardziej popularnym pojazdem jest samochód. Jako porównanie użyjmy więc zestawu: kierowca i samochód.

Dobry i prawidłowo prowadzony samochód wzbudza na ogół uznanie widzów. Czasem niedoświadczony chłopak, tuż po otrzymaniu prawa jazdy może wywołać swoją jazdą okrzyk zachwytu. Wytrawny znawca motoryzacji odróżnia jednak możliwości wozu od umiejętności kierowcy i może się zachwycić czyjąś znakomitą jazdą zdezcelowanym samochodem, mimo, że zewnętrzne efekty tej jazdy są znacznie skromniejsze. Zauważy też błędy innego kierowcy, które nie doprowadziły do złych skutków tylko dzięki zabezpieczaniom znakomitego i dobrze wyregulowanego pojazdu. Bóg jest wytrawnym znawcą „kierowców” i „pojazdów”. Jesteśmy oceniani nie według zewnętrznych efektów, nie według naszego „pojazdu”, naszego ciała z jego wszystkimi cechami odziedziczonymi po przodkach i nabytymi przez wychowanie, ale z wysiłku jaki włożyliśmy w jazdę. Dlatego

ktoś, kto odziedziczył wszelkie dobre cechy charakteru i został znakomicie wychowany, kto wypełnia wszystkie swoje wyuczone obowiązki, ale nigdy z własnej chęci nie poniósł ofiary dla innych, będzie na sądzie Bożym znacznie surowiej osądzony niż wychowany przez margines społeczny rzezimieszek, który przecież czasem zrobił coś bezinteresownie dla ludzi. Tak właśnie należy rozumieć słowa >>cehnicy i wszetecznicę uprzedzą was do Królestwa Bożego<< (Mt 21;31).

Wskutek wielkiego wydarzenia w rozwoju ludzkości, które nazywamy grzechem pierworodnym (porównaj artykuł St. F. „Spotkanie człowieka ze złem” na str.23.-25.) człowiek nie może się rozwijać inaczej niż przez pokonywanie zła. Czasem zmaganie się ze złem polega na zewnętrznych jego atakach, na pokonywaniu złego losu. Czasem przeciwnie zło atakuje nas od środka, czyni nas złymi. Im większe nasze powołanie (którego często nie umiemy rozpoznać) tym Bóg (kto woli, niech powie „los”) daje nam trudniejsze zadanie. Całe życie ziemskie jest dla nas wielkim egzaminem. Jesteśmy złymi uczniami i przeważnie nie zdajemy go od razu. Wtedy musimy zdawać „poprawkę” - czyścić (patrz mój artykuł w zeszycie 13. na str 10.-14.). Wszelkie zewnętrzne zło, jakie nas dotknęło będzie dość szybko wynagrodzone >>Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni<< (Mt 5;5). Trudniejsze jest sprawa ze złem, które nas opanowało od wewnątrz, które w większej lub w mniejszej mierze tkwi w każdym z nas. Tu oczyszczenie od niego może być bardzo bolesne i trwać bardzo długo. O tym już pisałem poprzednio i o tym pisze w obecnym zeszycie St. F., ale i tu nie ma sytuacji beznadziejnych.

Bez możliwości popadnięcia w zło, człowiek nie mógłby się rozwijać w stanie rajskim. Bez zetknięcia ze złem, człowiek nie może się rozwijać w stanie będącym następstwem grzechu pierworodnego. I dlatego Bóg dopuszcza istnienie zła, bo chce abyśmy się rozwijali.

Piszę to w czasie, gdy ataki zła na Zgromadzenie, na moich bliskich, na mnie osobiście są niezbyt silne. Wiem, że takich myśli nie sposób snuć wtedy, gdy zło wokół nas, a tym bardziej w nas samych się wzmaga, gdy skłania nas do wątpienia w sens wszystkiego, skłania do własnych złych czynów... Ale też wiem, że

jeśli te rzeczy ma się przemyślane w chwilach spokojniejszych, umożliwiających trzeźwe myślenie, wtedy chwile szczególnie silnych ataków zła stają się łatwiejsze do przewyciężenia. Wcześniejsze przemyślenia umożliwiają właściwe akty woli gdy jasno myśleć jest tak trudno...

Obiecałem naszym korespondentom napisać jeszcze coś o tym jak to jest ze zbawieniem wszystkich oraz czy Bóg stwarza złych ludzi. Postaram się te sprawy omówić w następnych zeszytach „Pracy”. Problemy zła należą do najtrudniejszych zagadnień duchowych. To, co potrafię napisać to tylko próba oświetlenia spraw, wezwanie do dalszych, własnych przemyśleń. Tym bardziej dziękuję wszystkim, którzy już wzięli udział w korespondencji i zapraszam innych, którzy potrafią na ten trudny temat coś rozjaśniającego napisać.

Myśląc, pisząc, rozmawiając miejmy stale w myślach to, że zło zostanie kiedyś zwalczone, przemienione w dobro (według legendy żydowskiej groźny Lewiatan stanie się kiedyś smacznym pokarmem) i naszym zadaniem jest brać udział w tym zwalczaniu i przemienianiu.

*brat Paweł*

---

---

## **UWAGI NA MARGINESIE**

Pragnę zwrócić uwagę na błąd, który się wkradł do artykułu Ignacego Stobieckiego w zeszycie 13. *Pracy nad sobą*. Na stronie 18. autor podaje, że duchowny mariawicki ks. Wawrzyniec Rostworowski był bratem M. Rostworowskiego, wysokiego urzędnika w Ówczesnych władzach. Autor myli imię tegoż urzędnika Tymczasowej Rady Stanu, które brzmiało Wojciech<sup>1</sup>.

Wydaje mi się także, że tenże I. Stobiecki pominął pewne - moim zdaniem błędne, a poważne - twierdzenie St. J. Rostworowskiego pisząc swoje spostrzeżenia w zeszycie 12. *Pracy nad sobą* (str.23-30). Uważam, że i to twierdzenie winno być podważone. Oto St. Rostworowski wywodzi, powołując się na opracowanie K. Mazura, że mariawityzm przeżywał złoty swój wiek dzięki rozwiniętej działalności społecznej, a gdy się te funkcje

społeczne zdezaktualizowały, zaczął się regres Kościoła. Jest to kolejne uproszczenie autorstwa nie tylko Rostworowskiego. Zechcą zainteresowani tym problemem przyjąć do wiadomości, że rozwój ruchu mariawickiego zapoczątkowany w łonie Kościoła Rzymskiego, zasadzał się nie na działalności społeczno-oświatowej. Zasadniczym celem ruchu mariawickiego było wzmoczenie religijności wiernych i o tym można przeczytać nawet w antymariawickim „Przeglądzie katolickim” z czasów początków ruchu mariawickiego. Nie kto inny, ale ówczesni ziemianie polscy skarżyli się na łamach pisma, że służba fołwarczna związana z ruchem mariawickim w dzień powszedni odchodziła od pracy, aby wziąć udział w codziennej adoracji lub Komunii Świętej. Na regres ruchu mariawickiego złożyło się wiele przyczyn, o których trudno pisać w kilku słowach. Liczę jednak na to, że na łamach *Pracy* pojawią się rozważania na ten temat.

Nie mogę się też zgodzić z wydźwiękiem wiersza brata Marka Sudera „Zamiast pacierza”<sup>2</sup>. Autor oświadcza, że nie wie, gdzie mieszka Bóg. Mogę odpowiedzieć słowami katechizmu - >>>w niebie, na ziemi i na każdym miejscu<<<. Wydaje się, że można też wskazać Eucharystię jako uściślenie miejsca spotkania z Bogiem. Nie jestem pewien czy Autor w tym przypadku nie pofantazjował zbyt dowolnie?!

brat Wiktor

---

Od redakcji:

Wspomniany wiersz brata Sudera zawiera jeszcze więcej „nieortodoksji”. Mowa w nim na przykład o tym, że człowiek nie może nic z własnej woli zrobić, bo Bóg już i tak wszystko wie (predestynacja!). W wielu zamieszczonych przez nas wierszach są myśli dalekie od katechizmu. Na przykład w zeszycie 9. na str. 32. wiersz Jerzego Znamierowskiego sugerowałby, że to nie szatan („Mefisto koźlobrody”) kusi człowieka ale człowiek jest kuszony przez własne „ja” - oczywiście herezja!.

Od artykułów wymaga się rzeczowości, od poezji natomiast - prawdziwego przedstawienia stanów uczuciowych. Wiersze religijne należy czytać inaczej

zastanawialiśmy się z początku w redakcji czy w ogóle zamieszczać religijną poezję (patrz: wstępny artykuł w zeszycie 1.). Brat Suder zna katechizm i wie, że Bóg jest wszędzie. Brat Znamierowski nigdy nie wątpił w istnienie dobrych i złych duchów. Ale czy ktokolwiek z nas gdy usiłował nawiązywać wewnętrzny kontakt z Bogiem, nigdy nie czuł, że nie wie gdzie Go znaleźć? Czy starając się zrobić coś dobrego „sam z siebie” nigdy nie zwątpił we własną wolną wolę? Czy snując myśli o sobie nigdy nie czuł, że zło chyba tkwi w jego własnej osobowości, a nie pochodzi od aktualnych pokuszeń złych duchów? Poezja religijna jest cenna, gdy przedstawia realne i prawdziwe stany duszy pobożnego człowieka. Wśród drogocennych pereł poezji i pieśni religijnych znajdziemy wiele sformułowań budzących teologiczny sprzeciw (przemyślmy tylko szczegółowo hymn „Z dymem pożarów” lub nawet pieśń „Serdeczna Matko”). Poezja zaznacza stacje drogi i poszukiwań duszy ludzkiej, pobudza do refleksji, każe szukać odpowiedzi w wiedzy o Duchu, w prawdach Wiary. I tu nastąpiło właśnie coś prawidłowego: brat Marek w pewnej - pięknej przesztą - chwili życia nie wie, gdzie Bóg mieszka i pisze o tym w wierszu, a brat Wiktor przeczytawszy wiersz odpowiada, że Bóg jest wszędzie. No właśnie...

Poniżej jeszcze jeden utwór Marka Sudera. Niech tego wszystkie poetyckie sformułowania będą pobudką i do śarliwych uczuć i do prawidłowych refleksji.

---

## NIECH STANIE SIĘ POŻAR

- To nie kula przebija pierś żołnierza, to brak miłości.
- To nie sztandar prowadzi wojsko do boju, to pycha.
- To nie złodziej odbiera bliźniemu, to brak sprawiedliwości.
- To nie alkohol zabija człowieka, to brak nadziei.



Nie ma na świecie miłości bez Jezusa,  
Nie ma na świecie sprawiedliwości bez miłości,  
Nie ma na świecie nadziei bez sprawiedliwości,  
Nie ma na świecie życia bez nadziei.

Tylko kochając Boga możesz kochać bliźniego,  
Tylko kochając bliźniego naprawdę kochasz siebie,  
Przebaczając wrogowi przebaczasz sobie,  
Tylko ogień miłości może ugasić nienawiść.

Nie chowaj w sobie Boga, bo On schowa się przed tobą,  
Nie rozdawaj beznadziei, bo ona do ciebie powróci,  
Nie zatrzymuj w sobie radości życia, bo ją zadusisz,  
Nie ukrywaj wiary, bo sam uwierzysz w jej brak.

Uwierz w słowa Jezusa: Jam zwyciężył świat,  
Nakarm swoją wiarę, niech nie odczuwa głodu,  
Im bardziej będziesz skąpy, tym więcej będzie ci brakować,  
Im więcej rozdasz miłości, tym więcej ci pozostanie.

Rozglądnij się dokoła, czy nie masz brata ślepego ?  
Rozglądnij się dokoła, czy nie masz sąsiada głuchego ?  
Rozglądnij się dokoła, czy nie ma miłości głodnego ?  
Rozglądnij się dokoła, czy nie ma wiary spragnionego ?

Taki jest twój Kościół, jakie Boga miłowanie,  
Taka jest twoja wiara, jaki jest twój Kościół,  
Taka jest twoja miłość, jaka twoja wiara,  
Taki będzie świat, jaka będzie miłość.

Uwierz w moc miłości, niech rozświetli twój dom !  
Zapalaj bliźniego swego, niech płoną całe osiedla !  
Uwierz, że jest nas dużo, ognia nam nie zabraknie !  
Podajmy sobie pochodnie, niech spłonie cały świat !

*Marek Suder*

---

## JESZCZE O PIEŚNI

### „Co tylko chcesz, to ze mną rób...”

W zeszycie 2. „Pracy” (str.2.-5.i 20.) pisaliśmy o wierszu br.kapł. M.Tadeusza Bucholca, i o melodii do tego wiersza, której autorstwo błędne podane prostowaliśmy w zeszycie 3. (str.10). Teraz - po latach otrzymaliśmy sprostowanie do naszego sprostowania. Oto ono:

Odnosnie pieśni „Co tylko chcesz, to ze mną rób...”.

Ona od razu powstała jako pieśń. Było to w r. 1941, albo 42. Byłem wówczas przejazdem w Ceglówie, gdy u kapłana Tadeusza był jego organista, specjalnie wezwany. Usłyszałem wtedy taką rozmowę:

-Proszę, niech brat posłucha i przeczyta mu ten wiersz.

-Chcę, żeby brat dorobił do niego melodię - mówiąc to brat Tadeusz dodał - Pisząc go w duszy słyszałem taką melodię

Zanucił ją. Organista napisał nuty.

Tak powstała nowa, bardzo ładna pieśń mariawicka.

W jakiś czas później znów byłem w Ceglówie. Przy mnie kapłan otrzymał list od biskupa Filipa, który przesał mu tę pieśń z melodią profesora Piaska, któremu dał utwór do oceny. Profesor zachwycony słowami dorobił bogatą harmonię, zniekształcając melodię. Po przesłuchaniu jej, kapłan Tadeusz powiedział biskupowi Franciszkowi, organiście i mnie.

-Owszem, bogata harmonia, ale to już nie to, co ja odczułem w duszy pisząc ten wiersz. Zupełnie nie odpowiada temu, co przeżywałem pisząc te słowa.

Brat Furmanik swoją przeróbkę dokonał już po 1949. roku, więc nie jest to harmonia Furmanika, ale zniekształcenie właściwej melodii ... On nie miał prawa mówić, że sam podłożył melodię pod te piękne słowa.

Czytelnik

Dziękując Czytelnikowi za ciekawe informacje o powstaniu tej pieśni, musimy zauważyć, że ostrze jego wypowiedzi niesłusznie zwraca się ku br. Furmanikowi - synowi brata kapłana M. Bazylego. Ani nuty opublikowane przez nas w zeszycie 2., ani sprostowanie w zeszycie 3. nie pochodzą od brata Furmanika, który - przeciwnie - nadesłał list do redakcji ze stwierdzeniem, że nie protestuje przeciw opublikowaniu jego utworu, ale że opublikowana przez nas zharmonizowana, nie odpowiada ściśle wersji jego autorstwa, że nie wie, kto jest kompozytorem tej wersji, ale że to drobiazg i dalszego sprostowania nie wymaga. Jako rzecz błahą pozostawiliśmy sprawę bez dalszego ciągu; niesłusznie - jak teraz widzimy. Cała wina pozostaje więc po stronie redakcji. Skoro jednak opublikowana przez nas wersja harmonii nie jest kompozycją brata Furmanika, to pozostaje ważne pytanie kto napisał opublikowane przez nas nuty. Czy jest to wersja organisty z Cegłowa (jak on się nazywał?), czy profesora Piaska, czy jeszcze inna? Rozumiemy, że idzie cały czas o tę samą melodię zanuconą przez brata kapłana Tadeusza, tylko o różne zharmonizowana. Kto z czytelników potrafi coś powiedzieć o kompozytorze wersji podanej przez nas w zeszycie 2?

*Redakcja*

---

Zachęcamy czytelników do zabierania głosu zarówno na temat problemów postawionych w tym zeszycie, jak i innych nurtujących ich zagadnień. Ciekawsze wypowiedzi chętnie opublikujemy. Prosimy o refleksje, o dyskusję o tezach przedstawionych przez innych, o przedstawianie własnych przemyśleń. Kto uważa, że nie umie pisać, niech pisze tak, jak potrafi, a my się już postaramy wypowiedź lepiej zredagować. Chcemy, aby nasze pismo było prawdziwym ośrodkiem wymiany myśli religijnej.

---

## T A J E M N I C A

Bracia turyści tudzież wczasowicze  
co pod reglami rozpinacie szatry -  
co wam do głębi poznać z serca życzę:

Wawel i Tatry

Aż przekonacie się, że w waszej duszy  
zew Monsalwatu nieustannie dźwięczy -  
Tej siedmiostrunnej Archaniola tęczy  
niech „ja” nie głuży ...

## MNICH

Tam - na wyżynach - czuwa Mnich  
w kapturze i habicie,  
choć tak wszystkim z oczu znikł  
i wy - nie śnicie.  
To nic, że nie wie o nim nikt,  
on - na wyżynach - czuwa,  
choć tak wszystkim z oczu znikł  
i zapomniany u was...

*Prace nad Morskim Okłem i Czarnym Stawem*

*Jerzy Znamierowski*

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Wychodzi nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje firma handlowo usługowa ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy, nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Prenumerata redakcyjna obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 12 zł. Należność należy przysyłać wyłącznie listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł lub mniej) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu trzech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależnie od kraju i żądanego sposobu przysyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” poraz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.